Nr. 126a. Dnia 7 maja. Środa. Dnia 25 kwietnia (7 maja) 1884 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Raj[illegible] na i Frendlera, ulica Sen[illegible] № 18.

Dziś: Domicelli Panny.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 5.	Wschód księżyca o godzinie 2 minut 46 w.	Niedziela: Mamerta Biskupa.
Czwartek: Stanisława Biskupa M.	Zachód „ 7 „ 29	Zachód „ „ 2 „ 30 r.	Poniedziałek: Pankracego M.
Piątek: Grzegorza Biskupa.	Długość dnia godzin 15 minut 4.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 9 cali 3.	Wtorek: Serwacego Biskupa.
Sobota: Izydora Oracza i Antonina B.	Przybyło „ „ 7 „ 26		Sroda: Bonifracego M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Trubadur“ (występ p. Filippi Myszugi);—Teatr rozmaitości: „Jacuś“;—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Bettina“. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Skutkiem odezwy p. ministra oświaty do rady państwa na najbliższem posiedzeniu tejże rady roztrząsaną będzie kwestja odroczenia terminów obowiązkowej służby w szeregach dla osób pozostających celem ukończenia nauk w zakładach naukowych dwóch pierwszych kategoryj.

= W sferach rządowych agituje się projekt zwiększenia opłaty pocztowej za przesyłkę gazet; według projektu koszta ekspedycji mają być obliczane w stosunku do wagi papieru.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż z dniem 13-ym czerwca r. b, zostaje wprowadzona w Królestwie Polskiem nowa ustawa stemplowa, obowiązująca w Cesarstwie od r. 1874-go, z pewnemi jednak zmianami drugorzędnemi, sprowadzonemi przez odmienne instytucje miejscowe, jak np. system hipoteczny. Podwyższenie podatku stemplowego przysporzyć ma skarbowi blisko 2½ mil. rs. dochodu, głównie z powodu większych w nowej ustawie opłat podatkowych. Wreszcie ustawa Cesarstwa tem się w szczegółach różni od dawnej ustawy Królestwa, iż wprowadza oprócz opłaty ściśle stemplowej jeszcze podatek od aktów nabywczych i sądowych.

= Z otwarciem kolei dąbrowskiej zmieni się znaczenie niektórych komunikacyj wodnych w gubernjach radomskiej i kieleckiej. Rzeki Pilica, Kamienna i Nida, krzyżujące się z tą koleją nabiorą znaczenia arteryj umożliwiających spław do dworców w Tomaszowie, Bodzechowie, Ostrowcu i Sędziszowie, natomiast Wisła w sandomierskiem napotka w nowej drodze żelaznej ważną konkurencję co do niektórych przynajmniej transportów. Z tych powodów ministerjum komunikacyj postanowiło wysłać delegatów, którzy mają zbadać na miejscu wspomniane powyżej trzy rzeki i wydać opinję o sposobie ich regulacji i przewidywanych ztąd korzyściach.

= W dalszym ciągu odrobionych już szczegółów w planie regulacyjnym Warszawy widzimy połączenie Szerokiego Dunaju z Podwalem wraz z rozszerzeniem tej ulicy pomiędzy Wąską i Nowomiejską (bazarem). W tym celu połać domów otaczająca placyk zwany Szerokim Dunajem od strony bramy bazaru mięsnego, oznaczonych nrami 142/3 i 137/141 zostanie zwaloną. Przylegająca posesja nrem 504 oznaczona, będąca własnością zgromadzenia rzeźników, a łącząca się z bazarem mięsnym zostanie zajętą w połowie, a wreszcie od strony Podwala dom zwany „pod łabędziem“ nr 505 zupełnie będzie usunięty.

= Obywatele przedmieścia Pragi otrzymali od p. kuratora okręgu naukowego zawiadomienie, iż jakkolwiek przedstawienie ministerjum oświaty o koniecznej potrzebie otworzenia w r. b. gimnazjum na Pradze, nie uzyskało sankcji w radzie państwa, a wskutek tego miało być odłożone do dnia 1-go stycznia r. 1885-go jednakże poczynione zostały odpowiednie starania do p. jenerał-gubernatora, o wyjednanie otworzenia tego gimnazjum w lipcu r. b.

= Z powodu przebrukowania ulicy Topiel, komunikacja odbywać się ma przez Leszczyńską, Dobrą i Tamkę.

= Otwarcie łazienek letnich na Wiśle nie wcześniej podobno nastąpi jak po odpowiedniem zaopinjowaniu przez lekarzy miejskich.

= Podobno wzdłuż dolnej części parku belwederskiego do bramy położonej naprost głośnej oranżerji łazienkowskiej zbudowaną będzie droga szosowa, ułatwiająca komunikację południowej części parku z aleją belwederską.

= *Dniew. warsz.* donosi, iż liczba członków Towarzystwa rosyjskiego amatorów sztuki scenicznej w Warszawie wynosi dziś 273 osób.

= Pogrzeb zwłok ś. p. Edwarda Sulickiego współredaktora *Gazety polskiej* odbędzie się w dniu dzisiejszym o godzinie 6 ej wieczorem.

= Z sali odczytów.

Mając mówić o „źródłach elektryczności“ dla szerszego audytorjum, o którem przypuszczać należało, iż nie posiada odpowiedniego przygotowania naukowego, można było obrać dwie drogi: albo starać się uprzystępnić ogólne pojęcia, stanowiące podstawę elektrotechniki, albo przedstawić słuchaczom ostatnie zdobycze nauki w najciekawszych okazach i objaśnić je tak przynajmniej, aby zebrani mogli mieć dość dokładne wyobrażenie na jakiej drodze i jakiemi mniej więcej środkami postęp współczesny osiągnął te rezultaty, które z zastosowań elektryczności mają przyszłość przed sobą, a które są tylko ciekawemi zabytkami przedawnionej metody.

Wczorajszy prelegent, dr Antoni Hołowiński, b. docent uniwersytetu warszawskiego, obrał tę ostatnią drogę i zdaniem naszem uczynił bardzo słusznie, inaczej bowiem byłby zmęczył i znudził słuchaczy, którzy przepełniali obszerną salę ratuszową, a prawdopodobnie odczyt jego nie wyryłby w ich pamięci nawet tych śladów i wrażeń, jakie po wczorajszym zostały.

P. Hołowiński położył sobie za zadanie być umiejętnym *cicerone*, oprawadzającym tłumnie zebranych ciekawych po zaimprowizowanej wystawie elektryczności, przewodnikiem niemającym pretensji do nauczenia ich elektrotechniki, ale pragnącym dać im ogólne wyobrażenie o całym szeregu przedmiotów, przez wielu oglądanych po raz pierwszy w życiu, lub spotykanych codziennie, ale nie rozumianych wcale.

Z zadania tego p. H. wywiązał się bardzo dobrze. Tak świadomego rzeczy, tak przystępnie mówiącego, tak niezmordowanego przewodnika nie spotkał niezawodnie nikt ze zwiedzających wystawy elektryczne i patrzących na wiele przedmiotów, jak na niepojęte zagadki.

Prelegent okazał zebranym i objaśnił wykładem oraz doświadczeniami cewki Rumkorfa, rurki Geslera, elektromagnesy, mikrofony, motory elektryczne, lampy elektryczne dwóch systemów, małe lampki używane do ubrania głowy, wpływ strumienia elek-

---

33)

WYSOKIE PROGI.

Powieść w dwóch tomach

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Ks. kanonik Solina wychodził właśnie z zakrystji ze mszą świętą, gdy hrabia wszedł do kościołka i choć mu dziadek wskazywał ławkę kollatorską szkarłatnem suknem okrytą, umieścił się skromnie w kątku.

Świątyńka wiejska, czyściuchna, świeża, wesoła, wybielona, wyzłocona — ze swemi ołtarzykami w kwiaty sztuczne postrojonemi, chorągwiami, świecami żółtemi, sprzętem skromnym—bardzo mu się podobała.

Msza, którą ks. Solina powoli odprawiał — dała mu się wymodlić jak pragnął. W końcu jej wezwany został do pocałowania pateny i natychmiast potem chciał powracać do pałacu, który na nim czynił wrażenie więzienia — gdy czatujący na cmentarzu, jeszcze w albie kanonik, pochwycił go, usilnie na probostwo zapraszając.

Odmówić nie godziło się, tembardziej, że na dachu zobaczył i tu gołębie do których miał słabość. Pomiędzy niemi dostrzegł łepate, piórami obrosłe i—kapucynki. To go nawet w lepszy humor wprawiło.

Probostwo, żal się Boże—nie grzeszyło elegancją, było prawdziwem wiejskiego kapłana mieszkaniem, gardzącego marnościami światowemi.

Ks. Solina sam chadzał w sutannie wytartej, a około niego wszystko najulubieńsze było stare i zużyte.

Za plebanją znajdował się, mówiący do serca Adalbertowi, ogródek mały — tu znowu spotkał się z tą upragnioną ciszą i spokojem, których tak był żądnym.

Pałac dla niego, ciągnął za sobą wszystkie straszne życia serwituty, ocieranie się o coraz nowych ludzi, których się obawiał, występowanie, przebieranie się za jakiegoś hrabiego, którym być nie przywykł i brzydził się odgrywać jego rolę.

Na probostwie było mu dobrze... Zasiadłszy za stolikiem z ks. Soliną, patrząc jak on swą kawę z chlebem czerstwym smaczno zajadał, od słowa do słowa wciągnięty w rozmowę—rozgrzany—uczuł taką jakąś potrzebę wywnętrzenia się, wyspowiadania, poradzenia, że nie znacznie zdradził wszystkie swe tajemnice, których mu zwierzać się przed kimkolwiekbądź hr. Albin zakazał, czego Sokalski miał pilnować.

Prostota, dobroduszność tego oryginalnego pana hrabiego, ks. Solinę ujęły nadzwyczajnie—trafiły do jego serca.

Adalbert w początkach wahał się z wynurzaniem zupełnem, ale kanonik współczuciem tak go sobie zjednać umiał, iż po półgodzinnych preludjach, nie miał już dla niego tajemnic.

— Mój ojcze—mówił w końcu do łagodnie uśmiechającego się staruszka—niema wątpliwości, że ja tu wam, jako hrabia, nowo nim kreowany, wydam się osobliwszą kreaturą. Sam wiem, że we mnie pańskiego niema nic...

Zkądby się to miało wziąć?

Rodzinie naszej szlacheckiej tytuł ten nadano w zamian za kasztelanją po 1772 roku — gdyśmy do Austrji wcieleni zostali.

Od tego czasu niezbyt zamożna familja się rozrodziła. Jedna gałęź z której dziś głowa jego ekscelencja hrabia Albin — pozostała majętną — mój ojciec miał ledwie małą wioseczynę, a na niej nas synów kilku, z których teraz ja jeden pozostałem— i długi. Hr. Albin wziął mnie w opiekę, ale założył warunek, że tytułu używać nie będę — i skromnym losem się zaspokoję. Do innego nie miałem powołania. Życzył sobie, abym się nie żenił—i wyrzekłem się ożenienia. Może i dobrze się stało. Bóg mnie strzegł ambicji wielkiej, ducha miałem zawsze posłusznego. Dałem z sobą robić co mi kazano. Skończywszy szkoły, hr. Albin wziął mnie do swej służby, przy zarządzie dóbr, do kasy, rachunków i kontroli. Niemogę się skarżyć na to. Nawykłem do skromnego losu oficjalisty, a podstarzawszy nigdym o innym nie marzył. Aż tu, ojcze mój, spada jak piorun na mnie, to nieszczęśliwe szczęście. Sukcesja!

Wszystko odrazu w niwecz poszło...

Do czego mnie to dzisiaj? Chleb kiedy zębów ani apetytu niema. Mnie na samą myśl, że ja tu będę musiał grać rolę wielkiego pana, płakać się chciało. Nie młody jestem, mam nałogi—najdroższa mi swoboda moja i spokój, a to państwo—kajdany!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

trycznego na igłę magnesową, rozkład wody na pierwiastki za pomocą woltametru, dzwonki sygnałowe Abakanowicza, przenoszące sygnał na odległość 270 kilometrów bez żadnego elementu, akumulatory, galwanoplastykę, wywoływanie strumieni termoelektrycznych, a wreszcie maszynę dynamoelektryczną, oraz prawo kierunku sił, na którem jej budowa jest oparta.

Że przy nagromadzeniu tak licznych przedmiotów w ciągu 1½ godziny wykład nie mógł być wyczerpującym, to rzecz naturalna, było to jednak już zasługą prelegenta, że w tym pobieżnym zarysie umieścił krótkie i zrozumiałe wyjaśnienie tak mało przystępnych pojęć jak potencjał, polaryzacja i tp.

Wszystkie prawie doświadczenia powiodły się doskonale i publiczność opuściła salę z najzupełniejszem zadowoleniem, którego wyrazem było huczne brawo żegnające prelegenta.

= Na wzór zagranicy.

W niektórych nowowybudowanych kamienicach zaprowadzono odźwiernych, którzy znajdując się nieustannie w bramach informują zapytujących o mieszkaniach lokatorów, przyjmują listy oraz zwracają uwagę na wchodzących i wychodzących.

Innowacja ta jest bardzo dogodną, stróże bowiem mają tak wiele obowiązkowych zajęć, iż niezawsze znajdować się mogą na stanowisku.

= Trochę zadługo.

W Alejach ujazdowskich przed laty trzema zaczęto wznosić dom, który, jak niedokończone i niepokryte dachem mury domyślać się każą, miał być jedną z ozdób tej części miasta.

Ale niestety! skończyło się na chęciach...

Upływają lata a budowa nie postępuje wcale.

Czas tymczasem robi swoje, mury nie zabezpieczone rozmiękają od deszczu, odrywają się kawały gruzów, słowem w pięknej dzielnicy powstała niezbyt malownicza i niemająca wartości archeologicznej ruina...

Czy ta ruina nie zwali się kiedy na głowy przechodniów nie wiemy, w każdym razie ze względów estetycznych nawet godziłoby się zrobić z nią porządek.

= Medal o dwóch stronach.

W tych dniach pomalowano „na zielono" słupki, otaczające trawniki w ogrodzie Saskim oraz na skwerach miejskich.

Każda rzecz jednak ma dwie strony dobrą i złą, słupki zaś świeżo pomalowane mają to do siebie, iż odzieży niewiedzących o tem przechodniów udzielają swojej barwy...

Ażeby tego uniknąć, należałoby na bramach ogrodu i na rogach skwerów powystawiać tablice ostrzegające, iż podobna meljoracja dokonaną została.

= Dla organizatorów wystawy kucharskiej.

Osobom zajmującym się urządzeniem wystawy kucharskiej podajemy myśl, której wykonanie mogłoby żywo zainteresować zwiedzających...

Oto w osobnej szafie oszklonej należałoby urządzić wystawę różnych ciekawości znajdowanych przez konsumentów w pieczywie warszawskiem, naturalnie z wymienieniem firmy piekarni i datą znalezienia okazu.

Jak dalece te okazy mogą być rozmaite, dowodzi nadesłany nam wczoraj kawałek świeżego chleba, w którym znajdowała się doskonale zakonserwowana plomba celna ze sznurkiem.

Gdyby plomba miała służyć za dowód zagranicznego pochodzenia pieczywa, to stosownie do przepisów musiałaby być umieszczoną na zewnątrz, a ponieważ znajdowała się wewnątrz, należy zatem przypuszczać, iż pan piekarz przeznacza swoje pieczywo dla cierpiących na zęby, ażeby je mogli bez pomocy dentysty zaplombować...

= Sąd honorowy.

Wiadomo, iż artyści wszelakiego kunsztu stanowią *irritabile genus*...

Otóż pomiędzy dwoma artystami z powodu pewnej okoliczności przyszło do gwałtownego zajścia, w rezultacie czego spodziewany był pojedynek jako złe konieczne...

Na szczęście w sprawę tę wdali się koledzy obu przeciwników i zmusili ich do poddania się sądowi honorowemu.

Kilku wybranych orzekło, iż honor obu panów jest w porządku, a ponieważ obaj zawinili krewkiem znalezieniem się, mają więc zapłacić po 70 rs. na cele filantropijne.

Przeciwnicy podali sobie ręce i 90 rś. przeznaczono na wpisy dla uczniów, a 50 rs. dla biednego młodzieńca kształcącego się w śpiewie.

Chwalebnie!

= Po zarobek.

Kobiety umieją się poświęcać, to rzecz wiadoma... Oto świeży przykład poświęcenia się młodej 23-letniej panny T. dla matki i młodszego rodzeństwa.

Pani T. po śmierci męża została prawie bez funduszów, ponieważ emerytura 150 rs. zaledwie na skromne mieszkanko starczyć może.

A tu jedna córka jest w 4-ej klasie gimnazjum, syn zaś w 6-ej i potrzebują dalszej edukacji...

Lecz była jeszcze jedna najstarsza córka, która ukończyła gimnazjum, konserwatorjum muzyczne i lekcjami mogła zarabiać na utrzymanie domu.

Wobec jednak mnóstwa osób powołanych i niepowołanych do zawodu nauczycielskiego, zarobek był arcytrudny i przy najcięższej pracy panna T. mogła miesięcznie zarobić około 50 rs.

Trzeba trafu, iż p. O., mieszkający obecnie na Kaukazie niedaleko Poti, za pośrednictwem jednego ze znajomych w Warszawie, zażądał nauczycielki z wyższem wykształceniem do swoich trzech córeczek.

Oprócz kosztów podróży ofiarowano jej 1,500 rs. rocznej pensji z wszelkiemi wygodami z warunkiem przecież pięcioletniego kontraktu!

Panna T. dowiedziawszy się o tak korzystnej posadzie, natychmiast kontrakt podpisała.

Liczy, że posyłając matce przez lat pięć po 1,200 rs. rocznie, dopomoże do ukończenia edukacji siostry i brata, a 300 rs. na swoje potrzeby w ciągu roku uważa za wystarczające.

Matka dowiedziawszy się o poświęceniu córki nie chciała na to przystać lecz wobec niezwykłej determinacji szlachetnego dziewczęcia nie śmiała już sprzeciwiać się więcej.

Właśnie w dniu wczorajszym pocztowym pociągiem kolei terespolskiej panna T. puściła się w daleką, przeszło tydzień trwającą podróż.

Niechcąc roztkliwiać i tak płaczącej matki panna T. udawała wesołość...

Co się tam jednak musiało dziać w głębi serca poświęcającej się siostry i córki?

Życzymy jej przetrwania pięciu lat z całej duszy..

= Zachęcający szyld.

Kilka dni temu na jednej z drugorzędnych ulic otwarto garkuchnię, którą upiększono wymownym napisem: „pod najedzonym panem"...

Nadto na szyldzie domorosły „artysta" wyobraził twarz pełną błogiego zadowolenia.

To się nazywa działać na wyobraźnię!

= Sztuczna starość.

Żebracy z rzemiosła dochodzą do perfekcji.

Potrafią udawać kaleki i starców zniedołężniałych.

W pobliżu rogatek mokotowskich przy stacji tramwajowej, od kilku tygodni obrał sobie stanowisko jakiś przygarbiony siwowłosy z białą jak mleko brodą staruszek.

Ubogo lecz schludnie ubrany starzec wzbudzał litość a nawet sympatję wielu osób które go obdarzały dość hojnemi datkami, widząc przed sobą niedołęstwo wieku godne pomocy.

Szczególniej p. J. stały mieszkaniec Mokotowa po parę razy dziennie jadący tamtędy wspierał starca a nawet wdał się z nim w rozmowę, z której dowiedział się, iż żebrak sługiwał wojskowo przed półwiekiem z górą, a obecnie liczy sobie 90 lat wieku...

Jakież więc było zdziwienie pana J. kiedy w dniu wczorajszym obdarzając staruszka jałmużną został zatrzymany za rękę przez jakiegoś robotnika.

— Niech pan mu niedaje, to oszust przebrany za dziada...

Zmieszał się żebrak, lecz p. J. nie chciał jakoś dać wiary.

— Ot, proszę patrzyć—rzecze robotnik i jednym ruchem ręki oddziera żebrakowi brodę.

Ten blisko stuletni staruszek wyprostował się i przeskoczywszy z lekkością młodzieńczą rów uciekł na błonia niby chart goniący.

Puszczono się za nim w pogoń ale bezskutecznie...

= Niecierpliwy pasażer.

W dniu wczorajszym tuż za Wawrem w pociągu kolei nadwiślańskiej pasażer klasy III-ej, młody jeszcze człowiek, wyszedłszy na platformę w pełnym biegu pociągu wyskoczył.

Sądzono, iż zabił się lub poniósł kalectwo.

Lecz zaciekawieni współpasażerowie ujrzeli, jak niecierpliwy widocznie, a zarazem ryzykowny młodzieniec powstał z piasku i szybkim krokiem poszedł w stronę widniejącej wioski.

Zrobił nawet gest podnosząc ręce do góry, jakby chciał pokazać, iż mu się nic złego nie stało.

W każdym razie podobny podobny skok jest bardzo ryzykowny i nieradzimy go nikomu powtarzać.

= Siła deszczu.

Padające w ciągu dwóch tygodni bezustanne deszcze nie pozostawiły zbyt dotkliwych śladów po sobie.

Onegdajsza dopiero ulewa poczyniła w stronie zachodniej nader znaczne szkody.

W wielu miejscach na pochyłościach zmyła ona ławy piasku na niższe grunta, poprzewracała płoty a głębokie szramy na drogach świadczą o jej gwałtowności.

Ulewa trwała około trzech kwandransy.

= Kradzieże.

Na Tłomackiem pod nrem 7 skradziono z mieszkania p. B. 115 rs. w gotówce.

Na Chmielnej pod nrem 11 z mieszkania p. K., podczas

WIEK XX-ty.

(Według A. Robidy, skondensował O—n.)

(Dalszy ciąg).

IX.

Helena weszła do klasy, w której w długim szeregu ławek siedzieli po prawej stronie uczniowie a po lewej uczennice, w głębi zaś wznosiła się katedra profesora.

Przysiadła się do jednej z uczennic i zaczęła z uwagą i skupieniem ducha słuchać wykładu.

Profesor mówił... o chorobach bydła.

— Czy to kurs weterynarji?—zapytała po cichu swej sąsiadki.

— Cóż znowu?—odpowiedziała zagadnięta—lekcja traktuje o przedmiotach, których musi dotykać w swych przemówieniach prefekt objeżdżający departament.

— Ah!—pojęła nareszcie niedoszła adwokatka—przedmioty te w każdym razie nie są bardzo zajmujące!...

Konserwatorjum polityczne dzieliło się na wydziały: rządowy, opozycyjny i dziennikarski. Uczniowie obowiązani byli odbyć osobno kurs na każdym, wolno im było jednak odbywać wszystkie kursa jednocześnie, przechodząc z rządowego do opozycyjnego i posługując się dziennikarskim wedle upodobania. Ten ostatni system kształcenia się w polityce uważany był za najwłaściwszy, gdyż oswajał uczniów ze zmianą opinji w miarę okoliczności, co jak wiadomo, jest bardzo pożądaną i pożyteczną umiejętnością dla każdego polityka i dziennikarza.

Oprócz wykładów oddzielnych w każdym kursie, wszystkie trzy wydziały zbierały się codzień razem w sali parlamentarnej na praktyczne ćwiczenia w parlamentaryzmie, w których pozostawioną im była najzupełniejsza samodzielność w atakowaniu i bronieniu fikcyjnego rządu.

Na galerji podczas takich ćwiczeń parlamentarnych zasiadały mamy, przyprowadzające na kursa przyszłych polityków płci żeńskiej lub pragnące się przyjrzeć sukcesom szkolnym swych synów — przyszłych prefektów, ministrów i deputowanych.

Przyznać należy Helenie, że nie chcąc martwić swego opiekuna, bardzo pilnie przykładała się do nauki, chociaż wykładane przedmioty niewypowiedzianie ją nudziły.

Niektóre z wygłaszanych doktryn budziły w niej także niesmak i obrzydzenie. Jeden z profesorów naprzykład wykładał teorję złośliwych insynuacji, jako naukę potrzebną zarówno stronnikom rządu jak deputowanym opozycyjnym, oraz dziennikarzom w ogóle. Kursu tego bez wstrętu słuchać nie mogła. Inny wykładał opozycję radykalną, opozycję *quand même*, która walczy hałaśliwie przeciw wszystkiemu co stoi u steru, wiedząc, że sama jest zbyt słabą, żeby ten ster kiedyś objęła. Ten uczył, że własne przekonania, zasady, doktryny, są to wszystko rzeczy podrzędne, z których można robić wystawę, na których wolno osnuwać imponujące frazesy, ale któremi w rzeczywistości wcale krępować się nie należy, bo głównym celem polityka nie jest zapewnienie zwycięstwa tej lub owej idei, ale utorowanie drogi do tryumfu tej grupie, do której sam należy.

Z takiemi teorjami Helena pogodzić się nie mogła, nowy zawód nie wzbudzał i nie podniecał jej zapału, uczyła się z konieczności, z obowiązku, z musu.

Traciła cerę wertując najsławniejszych mówców przeszłości, Cycerona, Bossueta, Mirabeau i Gambettę, odrabiała najstaranniej zadane ćwiczenia, uczyła się na pamięć wszystkich podręczników jak: „Katechizm opozycjonisty", „Gramatyka stronnika rządu", „Przewodnik dla interpelantów", „Teorja skrajnej opozycji", i t. p. Wszystko to jednak było zamało dostępne dla jej umysłu, dotkniętego zacofanym kobietyzmem. Usposobienie jej nie było zgodne z prądem czasu, nie okazywała żadnych zdolności do zawodu, do którego ją opiekun przeznaczył, nie czyniła żadnych postępów. Podczas praktycznych ćwiczeń w parlamentaryzmie nie żądała nigdy głosu, nie wnosiła interpelacyj, nie przerywała mówcom, nie robiła wrzawy, nie narażała się na

jego nieobecności złodzieje zabrali klejnoty oraz garderobę na sumę kilkuset rubli.

W tramwaju wyciągnięto panu R. pugilares, zawierający 300 rs. gotowizną i weksle na parę tysięcy rubli.

Pod nrem 4 na Krakowskiem-Przedmieściu ze strychu skradziono bieliznę, należącą do kilku lokatorów, wartości 200 rs.

= Śmiertelna rana.

W piekarni na Krzywem Kole pod nrem 6, niewiadomy z nazwiska czeladnik piekarski pokłócił się ze służącym Ignacym G. i pchnął go nożem w piersi.

Rana jest niebezpieczną, tak, iż G. odesłać musiano w stanie bezprzytomnym do szpitala Dzieciątka Jezus.

Sprawca rany uciekł.

= Wypadek.

W dniu wczorajszym mieszkaniec wsi Wilków Nowy, powiatu sochaczewskiego, Łukasz K., siedząc na wozie, uległ atakowi choroby św. Wita, wskutek czego spadłszy z wozu, zranił się niebezpiecznie w głowę.

Udzielono mu natychmiast pomoc lekarską.

= Dzieciobójstwo.

Przy oczyszczaniu dołu ustępowego przy ulicy Gnojnej pod nr 7 znaleziono zwłoki kilkodniowego niemowlęcia płci żeńskiej.

Sądząc ze stanu zwłok, zbrodnia spełnioną została wciągu ostatnich dni kilku.

Śledztwo wyprowadzono.

= Samobójstwo.

W dniu wczorajszym w domu pod nrem 5 przy ulicy Smoczej, nożownik Paweł N., 64 lat liczący, powiesił się we własnem mieszkaniu.

Przyczyna targnięcia się na własne życie niewiadoma.

Z sali sądowej.

Morderstwo na ulicy Wspólnej.

W sali posiedzeń miejscowego sądu wojennego zgromadził się wczoraj liczny zastęp publiczności, którą sprowadziła tu chęć zapoznania się z przebiegiem głośnej sprawy podoficera żandarmów, Andrzeja Karpuchina, oskarżonego o zamordowanie stróża domu pod nrem 26-ym przy ulicy Wspólnej, Juljana Dauksza.

Godnym zaznaczenia jest pośpiech, z jakim cała ta sprawa przeprowadzoną została albowiem po upływie niespełna jednego miesiąca od czasu dokonania zbrodni, sprawca jej stanął przed kompletem sędziów, mających orzec o jego losie.

Krzesło prezydjalne zajął prezes sądu jenerał Friederichs. Urząd prokuratorski reprezentował na posiedzeniu pom. prokuratora wojennego kapitan Gredjakin. Rola obrońcy przypadła w udziale wyznaczonemu w tym celu z urzędu pom. adw. przysięgłego i zarazem obrońcy przy sądzie wojennym, p. St. Kijeńskiemu.

Pod eskortą dwóch zbrojnych wprowadzono do sali podsądnego.

Jest to człowiek 26-letni, żonaty, lecz bezdzietny. Pochodzi z pow. kołomieńskiego gub. moskiewskiej. Służył kilka lat w wojsku, gdzie otrzymał nagrodę za wyborne strzelanie do celu. W szeregach żandarmerji, gdzie ma rangę podoficera, znajduje się dopiero od trzech kwartałów, tj. od czasu, gdy w wojsku zaliczono go do rezerwy. W r. b. był już po dwakroć karany dyscyplinarnie za pijaństwo.

Akt oskarżenia zarzuca Karpuchinowi zbrodnię, przewidzianą w art 1455 kod. kar. gł. i popr., t. j. rozmyślne, aczkolwiek nie premedytowane morderstwo.

Widownią zbrodni tej była ulica Wspólna.

W nocy z dnia 6-go na 7-my kwietnia około godziny 2-ej podsądny zatrzymał się na rzeczonej ulicy przed domem pod nrem 26 i począł stukać do bramy. Stróż owego domu Juljan Dauksza, znajdujący się podówczas „na stójce" nocnej, zapytał podsądnego, czego żąda. K. zawołał, iżby mu natychmiast bramę otworzył.

Dauksza żądania tego nie spełnił. Powstała ztąd sprzeczka i kłótnia, której treść zresztą pozostała nieznaną, ponieważ K. utrzymywał następnie, iż był pijanym i nic z tego, co podówczas zaszło, nie pamięta, osoby zaś, znajdujące się nieopodal (jako to: stójkowy Kornacki, kilku stróżów nocnych i kilku przechodniów) nie zwróciły na rozmowę Karpuchina z Daukszą uwagi, lub też nie słyszały jej zupełnie z powodu zbyt wielkiej odległości. Wiadomo tylko w ogóle, iż sprzeczka trwała parę minut. Wreszcie K. podskoczył do stróża, jak gdyby chcąc go popchnąć; a gdy Dauksza odtrącił go ręką podsądny zbliżył się doń powtórnie, wyrzekł słów kilka, których treść z powodów, powyżej wskazanych, pozostała niewiadomą, i popchnął go gwałtownie.

— Stójkowy! stójkowy! — zawołał wtedy Dauksz.

Były to ostatnie jego słowa, albowiem K. w tej samej chwili wyjął z kieszeni szynela rewolwer i strzelił.

Na odgłos strzału przypadli wszyscy ludzie, znajdujący się w pobliżu. Nieszczęśliwy Dauksz leżał bez życia. Puszczono się więc w pogoń za mordercą. Schwytali go już na ulicy Kruczej stójkowy Kornacki i stróże nocni Walężyk, Szkiela i Wieprzkowski. Ten ostatni podniósł przytem rewolwer, rzucony na ziemię przez Karpuchina, w chwili, gdy go już dopędzano.

— Ty jesteś mordercą! — wołano do schwytanego—czemuś go zabił?

— Musiały być do tego powody — to nie wasza sprawa, niech mnie sędziowie osądzą! — odpowiadał na to ogólnikowo morderca, nie składając żadnych bliższych wyjaśnień.

Tymczasem przyprowadzono go na miejsce, gdzie leżał trup nieszczęśliwej ofiary. K. począł tu wołać, iżby mu oddano zegarek. Toż samo żądanie powtarzał i w cyrkule, gdzie przy badaniu przyznał się do morderstwa.

Zaznaczyć należy, iż wedle opowiadania naocznych świadków, K. był wtedy podpiłym, gdyż w towarzystwie kilku swoich kolegów zachodził wieczorem do restauracyj i bawaryj na wódkę lub piwo. To też towarzysze doradzili mu, iżby spać się położył. Około północy K. wyszedł z domu w pełnym rynsztunku, gdyż na godzinę 3-cią zrana był wezwany do czynności urzędowej.

Co było właściwie powodem krwawego dramatu? — pytanie to pozostało zagadką, zagadką tem zawilszą, iż jak się przekonano z zeznania wdowy po Daukszu pozostałej, oboje oni nie znali przedtem podsądnego zupełnie.

Blady promień światła rzuca na tę tajemnicę jedynie poparte przez dwóch świadków zeznanie oskarżonego, iż na ulicy Marszałkowskiej spotkał on przed wieczorem przybyłą ze Skierniewic znajomą swoją Abramowiczową, która oznajmiła mu, że stanęła w Warszawie u swojej znajomej pod nrem 26-ym przy ulicy Wspólnej i zaproponowała, iżby zaszedł do niej w nocy. W toku śledztwa jednak wspomnianej Abramowiczowej nie można było odnaleźć. Zresztą ani sam podsądny, ani też dwaj jego towarzysze nie wiedzieli napewno, czy przy wskazaniu im swego adresu wymieniła ona ulicę Wspólną, czy też może jaką inną w tamtej części miasta.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie treść całej sprawy według aktu oskarżenia i z zeznań piętnastu świadków, którzy na posiedzenie stawili się w komplecie.

Na tem tle osnuły się rozprawy, które otworzył swoją przemową pom. prok. Gredjakin. Prokurator zaznaczył, iż w danym razie godzi się zastosować najsurowszą karę, ponieważ Karpuchin, sądząc, iż wszystkie bramy powinny mu stać otworem, dokonał morderstwa tą samą bronią, którą powierzono mu dla przestrzegania porządku. Wobec tego prokurator żądał w konkluzji zastosowania 1 cz. 1455 art. kod. karnego z uwzględnieniem nadto 2 cz. 78 art. XXII księgi Zbioru postan. wojennych.

Obrońca pom. adw. przys. Kijeński zaakcentował na wstępie, iż rola jego w danym razie polega jedynie na przypomnieniu sądowi okoliczności łagodzących winę Karpuchina. W tym celu analizując różnobrzmiące zeznania świadków, obrońca dowodził, iż podsądny dokonał zabójstwa pod wpływem zapalczywości i rozdrażnienia. Na tej podstawie w konkluzji swojej umowy wnosił on o zastosowanie tylko 2 cz. 1455 art. kod.

Narady sędziów nad wyrokiem trwały krótko.

Sąd uznał Karpuchina winnym rozmyślnego morderstwa i, przy uwzględnieniu zarówno obciążających jako też łagodzących okoliczności, skazał go na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty w kopalniach przez lat 12, a następnie osiedlenie na zawsze w Syberji.

Fr. N.

NEKROLOGJA.

† Za duszę ś. p. Stznisława hrabiego **Małachowskiego**, odprawionem będzie we czwartek, dnia 8 b. m., o godzinie **10-ej** zrana, żałobne nabożeństwo, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych. —1553—

† W dniu 8 maja r. b. odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godzinie **7-ej** zrana, za spokój duszy ś. p. Stanisława **Gołębiowskiego**, na które zapraszają rodzice zmarłego. 1549

† W dniu 8 maja, jako w dzień imienin ś. p. Stanisława **Szupieniewicza**, odbędzie się nabożeństwo o godzinie **10-ej** zrana, w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) przy ulicy Miodowej, na które pozosała córka zaprasza krewnych i przyjaciół. —533—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 6-go maja.

Nadzwyczajne zgromadzenie czerniowieckiej kolei żelaznej uchwaliło budowę drogi żelaznej Lwów-Rawa. Większość głosów za projektem jest zapewniona.

Wiedeń 6-go maja.

Wszystkie kluby prawicy i lewicy odrzuciły projekt umowy z koleją północną Ferdynanda, przedłożony przez rząd radzie państwa, wszakże pozostawiły rządowi swobodę co do zawarcia nowej umowy albo objęcia kolei w zarząd państwa.

---

przywołanie do porządku, jednem słowem umiała tylko głosować przez podniesienie rąk, powstawanie z miejsca albo oddawanie do urny gałki czarnej lub białej, najczęściej jednak głosowała niezgodnie ze stronnictwem do którego należała chwilowo...

Pani Ponto troskliwa o wychowanicę zapytywała nieraz dyrektora zakładu o jej postępy.

Dyrektor nie taił wcale swego niezadowolenia.

— Źle, szanowna pani, bardzo źle — mówił z ubolewaniem — wychowanica pani wyjdzie co najwyżej na jedną z tych milczących kreatur, których dosyć jest w izbie, ale których nazwisko nigdy nie figuruje w protokule... Niebiecująca karjera!...

Nadszedł pierwszy egzamin z kursu rządowego.

— Co powinien robić deputowany należący do stronnictwa rządowego, jeżeli wniesiony zostanie przez opozycję jakikolwiek wniosek?— zapytał Heleny egzaminator.

— Powinien głosować przeciw odesłaniu go do komisji, gdyż wniosek w takim razie upada sam przez się—odpowiedziała dobrodusznie Helena.

Egzaminator, były minister, gdyby nie powaga dyplomatyczna jaką mu wypadało zachować, byłby się chwycił za głowę.

— Co pani mówisz?... — zawołał — deputowany rządowy powinien głosować za odesłaniem wniosku do komisji.

— Przepraszam, omyliłam się—rzekła śpiesznie Helena—chciałam tak właśnie powiedzieć...

— A cóż winien robić w komisji?

— Winien skłaniać komisję, ażeby zaproponowała izbie odrzucenie wniosku...

Egzaminator wstrząsnął głową.

— A gdyby komisja nie usłuchała jego rady, na cóżby się to przydało? — rzekł z uśmiechem — nie, nie, pani. Inną jest taktyka deputowanego stronnika rządu w komisji. Stara się on, żeby do każdego paragrafu wniosku opozycyjnego wybrany był osobny podkomitet, a z tego podkomitetu jeszcze parę mniejszych podkomitetów. Tym sposobem wniosek opozycyjny rozpływa się w podkomitetach jak kawałek cukru w szklance wody. Będzie mądry kto go ztamtąd wyprowadzi. Zrozumiałaś pani?

Helena milczała smutno.

— Powiedzże mi pani—zagadnął ją jeszcze egzaminator—co deputowany rządowy czynić powinien, jeżeli rząd spełni czyn wyraźnie sprzeciwiający się zasadniczym ustawom państwa?

— Czyn przeciwny konstytucji! — zawołała ożywiając się Helena — powinien natychmiast interpelować...

— Interpelować!... zastanówże się pani... deputowany rządowy!...—upominał ją egzaminator.

— Prawda! interpelacja to za mało!... Powinien postawić wniosek żądający pociągnięcia ministrów do odpowiedzialności...

— Ministrów do odpowiedzialności!... deputowany rządowy!... — załamał ręce egzaminator — nie, nie, pani nigdy nie będziesz podporą rządu, karnym członkiem większości, na której stoją gabinety.

Los Heleny był zdecydowany.

Przy przeglądzie wypracowań piśmiennych znaleziono coś takiego co ją dobiło.

Było to wypracowanie na temat: „Mowa deputowanego na bankiecie straży ogniowej."

Helenie przyszła fantazja napisać je wierszem.

Utwór ten tak się zaczynał:

Jam także strażakiem, współbracia strażacy,
Ja także w mozolnej pomagam wam pracy
I wszystko co mogę to czynię.
Gdy alarm jam zdala od waszej ruchawki,
Lecz duch mój jest z wami w postaci... sikawki,
Sprawionej przezemnie tej gminie.

Deputowany rządowy wznoszący toast wierszem na bankiecie straży ogniowej—tego już dla najłagodniejszych nawet egzaminatorów było zawiele.

— Rymowany toast deputowanego rządowego, to rzecz niesłychana! — rzekł do Heleny przewodniczący egzaminom—być może, że masz pani usposobienie do literatury, ale polityczka wcale z pani nie będzie. Radzę pani ze szczerego serca, abyś we własnym interesie poszukała sobie innego zawodu!..

Po takiem *dictum* trzeba było się poddać.

Pan Ponto zawiadomiony o tem co zaszło, zmartwił się srodze.

— Znowu trzy miesiące stracone! — rzekł do żony—co ja pocznę z tą dziewczyną?...

— Skoro ma powołanie do literatury, to niech się odda literaturze—poradziła pani Ponto.

— Ha! spróbujemy!...

(Dalszy ciąg nastąpi)

Berlin 6-go maja.

Opracowany przez rząd projekt do prawa o przestępnem używaniu materjałów wybuchowych, przedłożonym został radzie związkowej.

Londyn 6-go maja.

Gordon nadesłał Baringowi telegram, w którym ubolewa nad tem, iż wojsk angielskich nie wysłano do Berberu i powiada, że, jeżeli Chartum nie może być utrzymanym, należy ustąpić ku równikowi. W końcu Gordon wyraża przekonanie, iż wiele trudu kosztować będzie Anglję stłumienie powstania Mahdiego, co wszakże jest koniecznem dla utrwalenia pokoju w Egipcie.

Kair 6-go maja.

Rząd egipski zażądał uczestnictwa w konferencji choćby z głosem doradczym.

Petersburg 6-go maja.

Najwyżej zatwierdzona uchwała rady wojennej nadaje prawo małżonkom żołnierzy, którzy zbiegli z szeregów, zaginęli na wojnie bez wieści lub dostali się do niewoli, starać się po upływie lat pięciu o unieważnienie małżeństwa. Do próśb podawanych w tym przedmiocie winny być dołączane świadectwa miejskich i powiatowych zarządów policyjnych tych miejscowości, z których mężowie ich wstąpili do służby wojskowej, w świadectwach zaś wskazany czas, w którym ci żołnierze zbiegli, zaginęli, lub w ogóle od jakiego czasu nie ma od nich wiadomości.—Rozszerzane przez gazety pogłoski o oddaniu budowy drogi syberyjskiej przedsiębiorstwu prywatnemu nie potwierdzają się.

Petersburg 6-go maja.

Ze Stawropola (Kaukaz) donoszą, iż dziś w tutejszym sądzie okręgowym roztrząsano sprawę zabójcy rodziny Marynów i służącej, włościanina z gubernji połtawskiej Listopadowa, który skazany został do robót ciężkich bez terminu.

Petersburg 6-go maja.

Dzisiaj o 3-ej godzinie zrana przysięgli wynieśli wyrok na członków „czarnej bandy". Wszyscy uznani zostali za winnych oszustwa. Sąd okręgowy skazał Rabutowskiego, Kotowicza i Korniłowa na zesłanie na osiedlenie w Syberji, Dubieckiego i Griaznowa do rot aresztanckich, pierwszego na 2 i pół, drugiego na dwa lata, Zarudnego do domu roboczego na 6 miesięcy.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 6-go maja (godz. 6 m. 10).

Wzmocniło się znacznie usposobienie w porównaniu z dniem wczorajszym, jak to zresztą już wczoraj przewidywać było można. Wartości spekulacyjne podniosły się w kursie. Akcje kredytowe zyskały dwie marki. Wartości kolejowe mocniej, równie austrjackie jak niemieckie. Górnicze słabo. Największy ruch objawił się wartościami obcemi, które też były silnie poszukiwane i dobrze płacone. Rosyjskie również mocno. Ruble podniosły się w kursie. Żyto prawie bez zmiany, w tranzakcjach towarem dostawowym o pół marki droższe.

Berlin 6-go maja, godz 5 m. 10 wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	207.10
Weksle na Warszawę	206.75
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	206.30
Weksle na Petersburg długoterminowe	204 50
Bilety banku ros. na dostawę	207 25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.60
Akcje kredytowe.	536.—
Listy zastawne serja I-sza.	(3.20
Weksle na Londyn krót.	20.42
" " długot..	20.34[5]
Żyto z dostawą na jesień.	143 50
Żyto na wiosnę	143 75

Petersburg 6 go maja, godz 7 m. 5 wiecz. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$24\frac{7}{16}$ $\frac{1}{2}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$220\frac{3}{4}$.
" " II-ej em. .	$209\frac{1}{2}$
Półimperjały	8.05.

Korzystniejsze notowania przyniosły telegramy z Berlina niż te jakich się spodziewano. Najlepsze szacowania poranne zaledwie na 206.75 opiewały, czyli przepowiadały zwyżkę 25 fenigów, gdy tymczasem notowania urzędowe we wszystkich kursach rubli dotyczących są o 60, 75 fenigów wyższe. To przyjaźniejsze dla rubli usposobienie w Berlinie wpłynie też ożywczo na giełdę warszawską i wątpliwości z niedowierzania wczoraj na niej panujące rozproszy, o ile znów niepewność się nie wyrodzi z powodu tej okoliczności, iż dziś w Berlinie zebranie giełdowe się nie odbędzie—a zatem i szacowań nie będzie—gdy znów jutro z powodu święta nie będzie u nas zebrania giełdowego. W każdym razie obniżki kursów walut obcych spodziewać się trzeba. Kursa dnia poprzedniego były: 206.50, 206.50, 534, 143.50, 143.25.

CENY ZBOŻA

dnia 6-go maja roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 140—148, średnia 130—137, ordynaryjna 115—120.

Żyto wyborowe 104—107, średnie 100—103, ordynaryjne 95—98.

Jęczmień wyborowy 109—114, średni 103—107, ordynaryjny —.—.

Owies wyborowy 100—105, średni 95—98, ordynaryjny 91—94,

Gryka 95—101. **Groch** 115—125. **Kasza jaglana** wyborowa 130—134, średnia 122—128, ordynaryjna 116—121.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 6-go maja 1884 roku.

Przy rozpoczęciu czynności targowych dnia dzisiejszego, usposobienie było niepewne, wyczekujące. Obawiano się, że dostawy będą szczupłe i w niepewności tej oczekiwano.

Później jednak dostawy zwiększyły się, dowieziono nawet dosyć znaczne ilości, gdyż tak osią jak z próbek było wystawiono na sprzedaż 1,500 korcy pszenicy i 800 żyta.

Gatunki pszenicy były bardzo rozmaite zaczynając od poślednich za które 7.35 za korzec płacono, do średnich sprzedawanych po rs. 8, dobrych i średnich 9 rs., 9.25, wreszcie wyborowych poszukiwanych i drogich—9.50 do 9.75 nawet.

Żyto po większej części bardzo dobre. Płacono je 6.55 do 6.60 za korzec.

Owsa pomimo dnia wtorkowego, niewiele było na targu tak, że o cenach ilości te stanowić nie mogą.

Natomiast siana i słomy obfitość była wielka. Dziś, gdy bydło już na pole wyganiane być może i gdy świeżą paszą jest pasione, zapasy siana wywożą się chętniej i śmielej na targ, tembardziej, że i znaczny postęp w robotach w polu łatwiej na wyjazd do miasta pozwala.

Ceny o drobnostkę już dziś były niższe.

Płacono za pud siana 30—45 kop. Słoma 25—30 kop. za pud.

J. Wł.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych

POCIĄGI	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą: Z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 zrana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 zrana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 8 z rana. — UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej Aleksandrji: w niedziele, wtorki i czwartki, o godzinie 5-ej zrana; z Sandomierza zaś z powrotem: w poniedziałki, środy i piątki, o godzinie 8-ej zrana

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 25 Апрѣля (7 Мая) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner